



# Juliusz Verne

Podróż wsteczna do Anglii i Szkocji



ISBN 978-83-65753-78-6



**Juliusz Verne**



**PODRÓŻ WSTECZNA  
DO ANGLII I SZKOCJI**

Przełożył Andrzej Homańczyk

**Pięćdziesiąta ósma publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego: *Voyage à reculons en Angleterre et en Écosse*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Homańczyk, 2019

51 ilustracji, w tym 12 kart kolorowych: Damian Christ

© Copyright for the inside illustrations by Damian Christ, 2019

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Przypisy: Andrzej Homańczyk, Andrzej Zydorczak

Korekta: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:

Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a

**Wydanie I**

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2019

ISBN 978-83-65753-78-6

# Wstęp

Znalezienie i publikacja zapomnianego rękopisu autora takiej miary jak Juliusz Verne jest dla wydawcy tym, czym dla archeologa odkrycie nieznanego do tej pory starożytnego miasta. Jakież podniecenie, wręcz upojenie, wywołuje dotarcie – jak to ujął Baudelaire – „na samo dno nieznanego, by tam znaleźć nowe!”

W takim właśnie stanie ducha z ogromną radością publikujemy *Podróż wsteczną do Anglii i Szkocji*, znaną wśród rękopisów Juliusza Verne’a, zakupionych przez miasto Nantes.

Realistyczna opowieść, forma rzadka w znanej twórczości Juliusza Verne’a, posiada już wszystkie cechy późniejszych wielkich dzieł pisarza. *Podróż wsteczna...*, napisana przez Verne’a w wieku 31 lat (w latach 1859-1860), zachwyca z kilku powodów: styl jest nienaganny, żywy i obrazowy, a ton, często ironiczny i lekko złośliwy, cechuje się nowoczesnością.

Zamiłowanie do podróży i czerpana z nich niemal zmysłowa przyjemność to jeden z punktów wyjścia tekstu przepełnionego kolorami, zapachami, ciekawostkami, uwagami dotyczącymi obyczajów, zachowania przy stole, cen, ubrań, reguł towarzyskich wiktoriańskiej Anglii.

Utwór przynosi także krótki przegląd najważniejszych informacji z historii, architektury oraz literatury, umiejętnie wplecionych w zachwyty dwóch bohaterów.

Jaki przewodnik mógłby zapewnić ciekawszą wizytę w Edynburgu czy Londynie? Szczególnie pięknie pokazana jest Szkocja ze śladami romantycznych bohaterów Waltera Scotta.

Opowieść ożywiają Jacques i Jonathan, czasem złośliwi, czasem zachwyceni lub rozczarowani, a Juliusz Verne zawiera w niej zarazem oniryczne i praktyczne wskazówki dotyczące podróży.

## RĘKOPIS

Rękopis *Podróży [wstecznej] do Anglii i Szkocji*, zatytułowany przez autora także *Esej o podróży do Anglii i Szkocji*, jest przechowywany w Bibliotece Miejskiej w Nantes i obejmuje serię zeszytów w broszurowej oprawie, o 123 kartkach.

Autor, zgodnie z przyjętym przez siebie zwyczajem, pisał na prawej stronie arkusza, pozostawiając po lewej margines umożliwiający późniejsze uzupełnienia. Rękopis zawiera liczne dopiski, które – z kilkoma wyjątkami – poprawiają jakość tekstu. Zamiast zestawiać wszystkie zmiany w mało czytelną listę, zaznaczyliśmy jedynie najważniejsze. Tekst pierwotny został podany w przypisach. Informacje o przekreślonych fragmentach poprzedzone są stosowną wzmianką.

Poprawiliśmy także kilka drobnych błędów zauważonych w oryginalnym tekście. Numery stron odnoszą się do niniejszego wydania.

Tytuły rozdziałów nie pochodzą od Juliusza Verne’a, ale dodaliśmy je dla ułatwienia lektury.

Ten wstęp pochodzi z pierwszej francuskiej edycji powieści wydanej przez „cherche midi” w roku 1989 i został napisany przez Christiana Robina z uniwersytetu w Nantes, a przetłumaczony przez Andrzeja Homańczyka.

*Życzę przyjemnej lektury*  
Andrzej Zydorczak

# Rozdział I

## Jak zaczęła się podróż do Anglii i Szkocji

W *Fantazjach rozumnego kpiarza* Charles Nodier<sup>1</sup> udzielił przyszłym pokoleniom następującej porady: „Jeśli jest we Francji ktoś, kto nie wybrał się lub nie mógł się wybrać do Szkocji, polecam zwiedzić Górna Saonę, gdzie można w satysfakcjonujący sposób powetować sobie tę stratę. Niebo jest tam może mniej mgliste, a ruchome kształty chmur mniej malownicze i powszedniejsze niż w zamglonym królestwie Fingala<sup>2</sup>, jednak poza tymi drobnymi wyjątkami podobieństwo obu regionów jest uderzające”<sup>3</sup>.

Jacques Lavaret długo rozmyślał nad powyższymi słowami zacnego gawędziarza. Początkowo był nimi niezwykle zaskoczony. Jego najgłębszym pragnieniem było wybrać się do ojczyzny Waltera Scotta<sup>4</sup>, przysłuchać się twardemu akcentowi gaelickiego języka, odetchnąć uzdrawiającymi mgłami starej Kaledonii<sup>5</sup>, jednym słowem – doświadczyć wszystkimi zmysłami poetyckiego żywiołu tego zaczarowanego kraju. I oto inteligentny człowiek, sumienny pisarz, uznany badacz mówi w pięknym stylu: „Nie warto!”. Lons-le-Saunier<sup>6</sup> unaocznia cuda Edynburga, a pasmo Jury<sup>7</sup> warte jest tyle, co zamglony szczyt Ben Lomond<sup>8</sup>.

Zaskoczenie ustąpiło jednak miejsca namysłowi. Jacques dostrzegł żartobliwą stronę sugestii Charles'a Nodiera. Zrozumiał bowiem, że o wiele łatwiej wybrać się do Szkocji niż do Franche-Comté. Aby udać się do Vesoul<sup>9</sup> potrzebny jest, rzecz jasna, poważny pretekst, niebagatelny powód; natomiast dobry humor, chęć przeżycia czegoś nowego, myśl wpadająca do głowy o poranku, fantazja, ta urocza fantazja, mogą zmotywować do podróży daleko za Clyde<sup>10</sup> i Tweed<sup>11</sup>.

Zamykając natchniony tom, Jacques uśmiechał się do siebie. Ponieważ liczne obowiązki nie pozwalały mu się wybrać do Franche-Comté, postanowił pojechać do Szkocji. Tak oto została podjęta decyzja o podróży – tak oto o mały włos nie została podjęta.

W lipcu 1859<sup>12</sup> roku najbliższy przyjaciel Jacques'a, Jonathan Savournon, powszechnie szanowany kompozytor, oznajmił znieacka:

– Mój drogi Jacques'u, pewna angielska spółka oddała mi do dyspozycji jeden ze swoich parowców, przewożący towary pomiędzy Saint-Nazaire<sup>13</sup> i Liverpoolem<sup>14</sup>. Mogę zabrać ze sobą jednego towarzysza. Chciałbyś pojechać?

Jacques ledwo mógł powstrzymać emocje, odpowiedź zamarła mu na ustach.

<sup>1</sup> Charles Nodier (1780-1844) – pisarz, krytyk literacki, jeden z prekursorów romantyzmu we Francji; od 1824 roku organizował w paryskim Arsenalu, gdzie był bibliotekarzem, salon literacki, w którym bywali młodzi romantycy m.in. Wiktor Hugo, Aleksander Dumas, Alfred de Musset, George Sand.

<sup>2</sup> Fingal – szkockie imię bohatera irlandzkich legend Finna (Fionna) Mac Cumhaila (lub MacCoola), ojca Osjana, żyjącego w III wieku; król Cormac mianował go wodzem fenian (irl. *Fianna*), wybranej drużyny potężnych i dzielnych wojowników.

<sup>3</sup> Cytat nie pochodzi z żadnego z czterech opowiadań wchodzących w skład *Cyklu o rozumnym kpiarzu* (*Cycle du Dériseur sensé*); zaczerpnięty został – z kilkoma drobnymi zmianami – z III rozdziału drugiej części *Marionetek*, wydanych w 1850 roku w jednym tomie wraz z *Cyklem*; J. Verne naśladował fantazję tamtych krótkich dzieł zarówno w niniejszym tekście, jak i w późniejszych: *Podróż do wnętrza Ziemi*, *Wokół Księżyca*, *Hector Servadac*, *Robur Zdobywca*.

<sup>4</sup> Walter Scott (1771-1832) – szkocki i angielski poeta i powieściopisarz, stworzył wzór powieści historycznej łączącej realia historyczne z fantastyką i wierzeniami ludowymi; najwybitniejsze powieści: *Wawerley*, *Rob Roy*, *Więzienie w Edynburgu*, *Ivanhoe*, *Narzeczoną z Lammermoor*; ulubiony pisarz J. Verne'a, obok E.A. Poego i J.F. Coopera.

<sup>5</sup> Kaledonia – kraina historyczna na północy Wielkiej Brytanii (w większości dzisiejsza Szkocja); była jedyną częścią tej wyspy, która nie została podbita przez Rzym; zamieszkała przez Kaledończyków, skutecznie opierała się zarówno najazdom Rzymian, jak i kolejnym falam Celtów; obecnie poetycka nazwa Szkocji.

<sup>6</sup> Lons-le-Saunier – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Franche-Comté, w departamencie Jura.

<sup>7</sup> Jura – nazwa pasma górskiego we Francji, w regionie Franche-Comté.

<sup>8</sup> Ben Lomond (właśc. Ben Lomond, Luss i The Trossachs) – pasmo górskie w środkowej Szkocji; jego najwyższym szczytem jest *Ben Lomond*.

<sup>9</sup> Vesoul – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Franche-Comté, w departamencie Górna Saona.

<sup>10</sup> Clyde – rzeka w Szkocji, źródła na Wyżynie Południowoszkockiej, płynie przez obszary Niziny Centralnej; ujście do głęboko wciętej w ląd zatoki Firth of Clyde, połączonej kanałem o długości ok. 45 km z zatoką Firth of Forth, nad Morzem Północnym; długość 170 km.

<sup>11</sup> Tweed – jedna z głównych rzek w południowej Szkocji o długości 156 km; na końcowym 27-kilometrowym odcinku stanowi granicę między Szkocją a Anglią.

<sup>12</sup> 1859 – u J. Verne'a: 185..., skorygowano.

<sup>13</sup> Saint-Nazaire – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Kraj Loary, w departamencie Loara Atlantycka; miasto portowe, znajdują się tam także wielkie stocznie.

<sup>14</sup> Liverpool – miasto na zachodnim wybrzeżu północnej Anglii, ok. 340 km od Londynu, najważniejszy po Londynie port Wielkiej Brytanii.

– Z Liverpoolu pojedziemy do Szkocji – ciągnął Jonathan.

– Do Szkocji! – wykrzyknął Jacques, odzyskawszy głos. – Do Szkocji! Kiedy wyjeżdżamy? Zdążę dokończyć to cygaro?

– Spokojnie! Spokojnie! – odpowiedział Jonathan, którego zrównoważony charakter stanowił przeciwieństwo entuzjastycznego temperamentu przyjaciela. – Jeszcze nie grzejemy pod kotłami!

– Dobrze, ale kiedy ruszamy?

– Za miesiąc, między trzydziestym lipca a drugim sierpnia.

Jacques odczuł potrzebę rzucenia się Jonathanowi na szyję. Kompozytor zniósł to ze spokojem człowieka przyzwyczajonego do mierzenia się z artylerią orkiestr.

– A teraz, mój drogi Jonathanie, powiedz mi, czemu zawdzięczamy to cudowne zrządzenie losu?

– Ależ nic prostszego!

– Tak! Proste jak wszystko, co cudowne!

– Mój brat – powiedział Jonathan – prowadzi z tą spółką interesy i regularnie wynajmuje ich statki do transportu towarów do Anglii. Kiedyś przewoziły pasażerów, to było ich główne przeznaczenie. Obecnie to statki handlowe i będziemy na pokładzie sami.

– Sami! – odpowiedział Jacques. – Będziemy jak książęta?! Wybierzemy się *incognito*<sup>15</sup>, podając fałszywe nazwiska, jak to mają w zwyczaju koronowane głowy. Ja przybiorę tytuł hrabiego du Nord<sup>16</sup>, jak Paweł I, a ty, Jonathanie, będziesz się nazywał panem Corby<sup>17</sup>, jak Ludwik Filip.



<sup>15</sup> *Incognito* (wł., z łac. *incognitus*) – zachowując anonimowość, ukrywając swoją tożsamość, skrycie, potajemnie.

<sup>16</sup> *Hrabia du Nord* (*comte du Nord*) – pseudonim używany przez przyszłego cara Rosji Pawła I w 1780, gdy wraz z żoną, Zofią Dorotą Württemberg, planował podróż do Polski, Niemiec, Włoch, Francji i Holandii.

<sup>17</sup> *Pan Corby* – nazwisko przybrane przez przyszłego króla Francji Ludwika Filipa I (1773-1850) podczas ucieczki z hrabstwa des Gri-sons, gdzie udzielał incognito lekcji matematyki, aby dotrzeć piechotą do armii generała Montesquiou a następnie do Szwecji.

- Nie krępuj się – odpowiedział muzyk<sup>18</sup>.
- Znasz nazwy tych parowców? – zapytał Jacques, który już widział się na pokładzie.
- Owszem, spółka posiada trzy statki: „Beaver”, „Hamburg” i „Saint-Elmot”.
- Cóż za nazwy! Cóż za wspaniałe nazwy! Czy to parowce ze śrubami napędowymi? Jeśli tak, to już niczego więcej mi nie trzeba od niebios!
- Nie mam pojęcia, ale czemu to dla nas takie ważne?
- Jak to czemu? Nie rozumiesz...?!
- Szczerze mówiąc, nie.
- Nie! Cóż, ja ci nie powiem, przyjacielu! Takie rzeczy powinny się rozumieć same przez się.

I tak właśnie narodził się pomysł tej sławnej podróży do Szkocji! Łatwo zrozumieć entuzjazm Jacques'a Lavareta, wiedząc, że nigdy wcześniej nie opuścił on Paryża, tej okropnej dziury. Od tamtego dnia całe jego istnienie sprowadzało się do tej słodkiej nazwy: Szkocja! Nie tracił zresztą czasu. Nie znał angielskiego i z zapałem postanowił się go nie uczyć, aby – jak mawiał Balzac – nie zaśmiecać sobie głowy dwoma słowami nazywającymi tę samą ideę. W zamian za to przeczytał ponownie swoje wydanie Waltera Scotta we francuskim tłumaczeniu. Prowadzony przez Antykwariusza<sup>19</sup> odwiedzał rodziny ze szkockich nizin<sup>20</sup>, rumak Rob Roya<sup>21</sup> niósł go do siedzib zbuntowanych klanów Highlandu<sup>22</sup>, a głos księcia Argyll<sup>23</sup> nie mógł go wyrwać z edynburskiego więzienia. To był bardzo pracowicie spędzony lipiec; upływające godziny wydawały się Jacques'owi całymi dniami, minuty zmieniały się w długie godziny. Na szczęście Karol Dickens<sup>24</sup>, jego stary przyjaciel, powierzył go opiece dzielnego Nickleby'ego<sup>25</sup> i pocziwego pana Pickwicka<sup>26</sup>, bliskiego krewnego filozofa Shandy'ego<sup>27</sup>, którzy wprowadzili Jacques'a w tajniki obyczajów różnych warstw angielskiego społeczeństwa. Trzeba przyznać, że również panowie Louis Enault<sup>28</sup> oraz Francis Wey<sup>29</sup> opublikowali – wyłącznie w celu przypodobania się naszemu bohaterowi – własne książki o Anglii. Jak widać, Jacques miał dobrych doradców, a te wspaniałe<sup>30</sup> strony tak rozpały jego umysł, że rozważał nawet kandydowanie do Towarzystwa Geograficznego. Chyba nie trzeba dodawać, że mapa Szkocji w jego atlasie Malte-Bruna<sup>31</sup> nadaje się do wymiany z powodu licznych otworów pozostawionych przez zbyt rozgorączkowane nóżki cyrkla.



<sup>18</sup> *Odpowiedział muzyk* – zamiast: „Jak ci się podoba – odpowiedział łagodny Jonathan”.

<sup>19</sup> *Antykwariusz* (1816) – trzecia powieść Waltera Scotta, opowiadająca o losach pewnej szkockiej rodziny szlacheckiej.

<sup>20</sup> *Szkockie niziny* (Lowlands) – nizinne tereny na południu Szkocji; mieszkańcy posługiwali się językiem spokrewnionym z angielskim, podczas gdy ludzie zamieszkujący Highlands (górzysta północ Szkocji), mówili językiem o korzeniach celtyckich.

<sup>21</sup> *Rob Roy* (1671-1734) – właśc. Robert MacGregor, znany też jako Robert MacGregor-Campbell, Raibeath Ruadh (gael. Robert Rudy) MacGregor – sławny szkocki zbrojnik i banita z XVIII wieku, nazywany szkockim Robin Hoodem, tytułowy bohater powieści Waltera Scotta.

<sup>22</sup> *Highlands* – angielska nazwa górzystego, północno-zachodniego regionu Szkocji, obejmującego Góry Kaledońskie i Grampiany.

<sup>23</sup> *Książę Argyll* (Duke of Argyll, u J. Verne'a: Argyle, pisownia amer.) – tytuł księcia Argyll został utworzony w 1701 roku w parostwie Szkocji i w 1892 roku w parostwie Zjednoczonego Królestwa; Argyllowie należą do najbardziej znaczących rodów arystokratycznych w Szkocji; książę Argyll jest jednym z bohaterów powieści Waltera Scotta *Więzienie w Edynburgu* (*The Heart of Midlothian*) z 1817 roku.

<sup>24</sup> Charles Dickens (1812-1870) – angielski pisarz, jeden z najwybitniejszych powieściopisarzy europejskich, początkowo dziennikarz i reporter prasy liberalnej, a także sprawozdawca parlamentarny; autor m.in. powieści: *Oliver Twist*, *David Copperfield*, *Opowieść wigilijna*.

<sup>25</sup> Nicholas Nickleby – tytułowy bohater powieści Dickensa, *The Life and Adventures of Nicholas Nickleby*, publikowanej w odcinkach w latach 1838-1839.

<sup>26</sup> Samuel Pickwick – bohater powieści Dickensa *Klub Pickwicka*, publikowanej w odcinkach w latach 1836-1837.

<sup>27</sup> *Życie i myśli JW Pana Tristrama Shandy* – powieść Laurence'a Sterne'a, której dwa pierwsze tomy opublikowano w 1759.

<sup>28</sup> Louis Enault (1824-1900) – w rękopisie: Hénaut, dominikanin, reformator zakonu, słynny kaznodzieja; w roku 1848 poddany śledztwu z powodu powiązań z legitymistami, w 1851 zmuszony do wyjazdu z Francji; w czasie podróży odwiedził Anglię, Szkocję i Niemcy; obdarzony zdolnościami językowymi, po powrocie zajął czołową pozycję w świecie literackim Drugiego Cesarstwa; przetłumaczył m.in. *Chatę wuja Toma*; J. Verne odnosi się do tekstu *Malownicza podróż do Anglii, Szkocji i Irlandii* (*Angleterre, Écosse, Irlande, voyage pittoresque*), wydanego w formie *in quarto* w oficynie Morizota w Paryżu w 1859 roku [przypis wydawcy francuskiego].

<sup>29</sup> Francis Wey (1812-1882) – francuski archiwista, pisarz i historyk; w czasie pieszych wypraw przemierzał Belgię, Holandię, Szwajcarię, Wyspy Brytyjskie, Nadrenię, Prowansję, Sabaudię, a następnie publikował relacje z tych podróży; J. Verne korzystał z jednej z nich, *Anglicy u siebie: szkic o zwyczajach i podróży*, wydawanej w odcinkach od listopada 1850 do maja 1851 roku w „Musée des familles”.

<sup>30</sup> Zamiast: „płomiennie”.

<sup>31</sup> *Atlas Malte-Bruna* (*Atlas complet du précis de la Géographie universelle, Kompletny i szczegółowy atlas świata*) – atlas wydany w 1837 roku (wyd pośmiertnie) przez paryskie wydawnictwo André & Lenormant, dzieło Conrada Malte-Bruna (1775-1826, francuski kartograf duńskiego pochodzenia; od samego początku widać, że J. Verne jest „rozkochany w mapach i obrazkach” (Baudelaire, *Podróż*); geografia to zresztą jedyna dyscyplina naukowa, której znajomość u Verne'a nie będzie kwestionowana za życia pisarza, a jego teksty mocno przyczyniły się do zwiększenia znajomości geografii we Francji.



## Rozdział II

# Statek, który nie przyplłynął

Przybycie pierwszego ze statków do portu Saint-Nazaire przewidziane było na dwudziestego piątego lipca. Jacques dokonał dokładnych obliczeń. Założył, że dzielny okręt będzie potrzebował tygodnia na rozładowanie towarów i rozmieszczenie nowego ładunku, powinien zatem podnieść kotwicę najpóźniej pierwszego sierpnia. Jonathan Savournon tłumił rozbrzmiewające w sercu radosne melodie i jako że posługiwał się językiem angielskim w stopniu wystarczającym do zaspokojenia jego skromnych potrzeb, korespondował regularnie z panem Dauntem, dyrektorem spółki z Liverpoolu. Przekazał wkrótce Jacques'owi, że do ich dyspozycji oddany został statek „Hamburg” z Dundee<sup>32</sup> pod dowództwem kapitana Speedy'ego, który właśnie wypłynął z Liverpoolu i kierował się do Francji.

Zbliżała się wielka chwila. Jacques nie mógł spać. W końcu zarówno w Paryżu, jak i w Saint-Nazaire nadszedł długo wyczekiwany dzień dwudziestego piątego lipca, ale „Hamburg” – niestety! – nie przyplłynął. Jacques nie mógł tego znieść. Przekonany, że angielska spółka nie dotrzymała w ten sposób swoich zobowiązań, wspominał o ogłoszeniu jej upadłości! Zmusił swojego przyjaciela Jonathana do natychmiastowego wyjazdu do Nantes i Saint-Nazaire w celu nadzorowania francuskiego wybrzeża.

Jonathan wyjechał z Paryża dwudziestego siódmego lipca, a jego przyjaciel, oczekując wezwania do wyjazdu, dopełniał ostatnich formalności.

Najważniejsze było otrzymanie paszportu zezwalającego na zagraniczną podróż. Jacques szukał dwóch osób, które mogłyby za niego poręczyć wobec komisarza policji. To wtedy właśnie nawiązał znajomość z pewnym cukiernikiem z ulicy Vivienne i pewnym piekarzem z Passage des Panoramas<sup>33</sup>. W tamtym czasie pomiędzy przedstawicielami tych dwóch szacownych profesji toczył się zażarty spór dotyczący eklerów i savarinów<sup>34</sup>, wytwarzanych przez piekarzy ze szkodą dla cukierników. Kiedy tylko przedstawiciele zwaśnionych stron stanęli twarzą w twarz, poczęli się obrzucać inwektywami właściwymi dla specjalistów od mąki<sup>35</sup>. Jacques pogodził ich jednak, grożąc im interwencją stróżów porządku, których w swojej anglomanii nazywał *policemenami*<sup>36</sup>. Dwaj świadkowie, szanowni kupcy, stawili się więc w pełnej zgodzie przed szeryfem – żeby nie powiedzieć komisarzem policji – i zaświadczyli, że Jacques nigdy niczego im nie ukradł, otrzymał zatem upoważnienie konieczne do wpłacenia dziesięciu franków na rzecz skarbu państwa i uzyskania prawa do wyjazdu poza Francję. Następnie Jacques udał się do prefektury departamentu Sekwany<sup>37</sup>, aby od lorda mera zażądać stanowczo wydania paszportu upoważniającego do pobytu na Wyspach Brytyjskich. Jego rysopis tworzył stary, prawie ślepy urzędnik, który kiedyś za sprawą postępu cywilizacyjnego zastąpiony zostanie przez zaprzysiężonego fotografa. Jacques przekazał swój paszport uczynnemu urzędnikowi, który w zamian za dwa franki zajął się formalnościami związanymi z otrzymaniem wiz i wszystkich koniecznych zezwoleń z przeróżnych kancelarii, a na koniec jeszcze osobiście zwrócił wypełniony dokument.

Jacques nabożnie ucałował swój paszport. Nic już go nie zatrzymywało. W niedzielę rano, trzydziestego lipca, otrzymał list od poczciewego Jonathana, który donosił, że „Hamburg” jeszcze nie ukazał na horyzoncie, ale może przybyć w każdej chwili.

Jacques nie wahał się ani chwili dłużej. Spieszno mu było opuścić Paryż z jego ciężkim powietrzem, przesiąkniętą zapachem amoniaku atmosferą, świeżo zabudowanymi placami i dziewiczym lasem, posadzoną niedawno wokół gmachu Giełdy, w którym urzędowali niestrudzenie Dżafarowie, wierni potężnemu Harunowi ar-Rotszylidowi<sup>38</sup>.

Domknął walizę, wyładowaną przedmiotami w najwyższym stopniu niepotrzebnymi i nieporęcznymi. Umieścił parasol w nieprzemakalnym pokrowcu, na ramię zarzucił swój pled podróżny z żółtym tygrysem

<sup>32</sup> *Dundee* – miasto portowe i jednostka administracyjna na wschodnim wybrzeżu Szkocji.

<sup>33</sup> *Passage des Panoramas* – jeden z pierwszych zadaszonych pasaży handlowych w Paryżu, powstał w 1800 roku.

<sup>34</sup> *Savarin* – słodkie ciasto, rodzaj babki drożdżowej.

<sup>35</sup> *Specjaliści od mąki* – żartobliwy szkic jednego z *casus belli* typowych dla *Niezwykłych podróży*, przeciwstawiających sobie dwie grupy: mieszkańców miast Virgamen i Quiquendone w *Kaprysie doktora Oxa*, stronników dwóch portów, Tribord-Harbour i Babord-Harbour, w *Wyspie na śrubę*, zwolenników zasad „cięższe od powietrza” i „lżejsze od powietrza” w *Roburze Zdobywcy*.

<sup>36</sup> *Policemen* (ang.) – policjanci.

<sup>37</sup> *Prefektura departamentu Sekwany* – stołeczny okręg we Francji, kierowany przez prefekta (obecnie prefektura Paryża).

<sup>38</sup> *Dżafarowie, wierni potężnemu Harunowi ar-Rotszylidowi* – aluzja do wezyra Dżafara i kalifa Haruna ar-Raszida, postaci z *Tysiąca i jednej nocy*, oraz Rotszylidów, międzynarodowej rodziny niemieckich Żydów, związanych z bankowością i finansami.

na czerwonym tle, a na głowę włożył nieunikniony kapelusz zaprzysięgłego turysty – po czym wskoczył do dorożki.



Zgodnie z podstawowymi prawami lokomocji fiakier<sup>39</sup> zawiózł go na Dworzec Orleański. Jacques wykupił miejscówkę i zarejestrował bagaż, po czym – jako człowiek inteligentny – zajął miejsce w pierwszym wagonie, aby szybciej dotrzeć na miejsce. Zabrzmiał dzwon, lokomotywa zagwizdała, zarząła i ruszyła, podczas gdy organy na moście Austerlitz wzdychały na melodię *Miserere* z opery *Trubadur*<sup>40</sup>.



---

<sup>39</sup> *Fiakier* – dawniej dorożka.

<sup>40</sup> *Trubadur* Verdiego został wystawiony – w wersji odrobinę innej niż współczesna – w Operze Paryskiej w styczniu 1857 roku; *Miserere* znajduje się w I scenie IV aktu.

## Rozdział III

### *W którym dwaj przyjaciele zwiedzają Nantes*

Jacques wyjechał o ósmej wieczorem, a następnego dnia rano wysiadł w Nantes i udał się bezzwłocznie do Jonathana Savournona. Po dwóch godzinach zmagania zdołał go wreszcie obudzić.

– Śpisz?! – wykrzyknął. – Śpisz?! A „Hamburga” nadal nie ma.

– Mój przyjacielu – odpowiedział Jonathan – zbierz całą swą odwagę.

Jacques zadrżał.

– Co się stało? Mów!

– „Hamburg” nie przyplynie do Saint-Nazaire.

– Jak to?

– Oto list od pana Daunta – rzekł Jonathan, wręczając Jacques’owi ponuro wyglądający list.

– Nie pomyliłeś się? Na pewno dobrze zrozumiałeś tę paskudną angielszczyznę?

– Posłuchaj, „Hamburg” musiał popłynąć z Liverpoolu do Glasgow, żeby uzupełnić ładunek. To tylko kilkudniowa zwłoka.

– Czyli jednak przybędzie...

– Bez wątpienia. Prawdopodobnie przyplynie czwartego lub piątego sierpnia...

– Do Saint-Nazaire?

– Nie! Do Bordeaux!

Jacques westchnął.

– Trudno! W takim razie ruszajmy do Bordeaux. Są tutaj parowce, które dwa razy w tygodniu odbywają rejs z Nantes do Bordeaux! Nie ma ani chwili do stracenia!

– Nie ma pośpiechu – powiedział Jonathan.

– A jeśli minie się z „Hamburgiem”? Przecież wiesz, że nie będzie na nas czekał! Nie próbuj ze mną dyskutować, nic ci to nie da! Jedźmy! Morze jest piękne!

Jonathan skrzywił się tylko – piękno morza zawsze go trochę przerażało. Ponieważ jednak nie miał zamiaru wyprawić się do Szkocji na piechotę, zdecydował się w końcu na przygotowany rejs z Nantes do Bordeaux.

Statek miał ruszyć dopiero we wtorek wieczorem, w porze wieczornego odpływu. Aby zarezerwować sobie miejsca, obaj przyjaciele udali się do kapitanatu portu, którego nabrzeże nosiło dosyć poetycką nazwę „Głębia”<sup>41</sup>. Tam dowiedzieli się, że dwa parowce – „Hrabia d’Erlon” o napędzie kołowym i „Hrabina de Frecheville” – napędzany śrubą – wyruszą za trzy dni<sup>42</sup> do Bordeaux.

Jacques wołał oczywiście „Hrabinę”, jednak dowiedziawszy się, że „Hrabia” wyrusza godzinę przed swą towarzyszką, zmienił zdanie. Nie wpłynęły na jego decyzję tłumaczenia, że „Hrabina” rozwija większą prędkość niż „Hrabia”.

– Nie zależy mi na szybkim dotarciu do celu – odpowiedział. – Ja chcę przede wszystkim ruszyć w drogę!

Jonathan, choć skłaniał się raczej w stronę „Hrabiny”, musiał ustąpić.

Niedziela, poniedziałek i wtorek wydawały się dwóm podróżnym niezwykle nudne. Próbowali zabijać czas, zwiedzając miasto, ale czas w Nantes jest bardzo wytrzymały i nie tak łatwo go zabić. Niemniej jednak ożywiony ruch na nabrzeżach, zawijające do portu z każdym przyplływem brygi<sup>43</sup>, szkunery<sup>44</sup>, niewielkie statki towarowe i łodzie poławiaczy sardynek przyprawiały Jacques’a o dreszcze ekstazy, a Jonathana o mdłości. Jacques’a pociągały stocznie, z których wypływały stadami przepiękne klipry<sup>45</sup> – Jonathan musiał sięgnąć po swój dar przekonywania, aby zaciągnąć przyjaciela na poszukiwania mniej lub bardziej wiekowych za-

<sup>41</sup> *Głębia* – w oryginale *fosse*, co rzeczywiście oznacza głębię czy rów w znaczeniu głębokiego miejsca oceanu (np. la Fosse des Marianne, Rów Mariański), ale także różnego rodzaju wykopy, od zwykłego rowu, przez latrynę, aż po zbiorowy grób.

<sup>42</sup> *Za trzy dni* – zastępując tym określeniem frazę „tego samego dnia wieczorem”, Verne spowalnia bieg akcji.

<sup>43</sup> *Bryg* – dwumasztowy żaglowiec z żaglami rejowymi.

<sup>44</sup> *Szkuner* – żaglowiec o dwóch lub więcej masztach z ożaglowaniem gaflowym.

<sup>45</sup> *Klipper* – żaglowiec o smukłym kadłubie i bardzo wysokich masztach, pozwalających znacznie zwiększyć powierzchnię ożaglowania; od połowy XIX wieku używany jako szybki statek handlowy do przewozu herbaty, jedwabiu i opium; najszybsze klipry osiągały prędkość 22 węzłów (22 mil morskich na godzinę).

bytków. O ile zamek książąt Bretanii oraz kaplica królowej Anny<sup>46</sup>, gdzie odbył się jej ślub z Ludwikiem XII<sup>47</sup>, podobały się Jonathanowi, o tyle inteligencja, z jaką nantejskie władze odrestaurowały te historyczne ruiny, wprawiła go w osłupienie – górna galeria kaplicy została odbudowana z wykorzystaniem pięknych białych kamieni<sup>48</sup>.

– Wydaje mi się – powiedział Jonathan – że ci mularze poczuli się nieco zbyt zuchwale...

– Niezbyt jasno wyraziłeś swoją myśl – odpowiedział Jacques – ale słowo mularz<sup>49</sup> jest dobrze dobrane. Kontynuujmy naszą archeologiczną wyprawę!



Jacques i Jonathan dotarli do katedry, oszczędzonej przez nantejskich architektów, ale poddanej pracom wykończeniowym, prowadzonym przez rząd od jakichś dziesięciu lat z ekonomiczną powolnością. Generalnie budynek nie był sam w sobie zbyt interesujący, za to jego nawa główna<sup>50</sup> jest piękna i imponuje wysokością. Podtrzymują ją śmiałe i piękne wieloboczne filary, których delikatne żłobienia przechodzą następnie w żebrowania sklepienia. Część okien na południowej ścianie należy do tego czternastowiecznego płomiennego gotyku, który poprzedził renesans. Na uwagę zasługuje również główny portal, piękna stronica zapisana pełnymi splendoru średniowiecznymi hieroglifami, dorównującymi wartością bocianom i ibisom<sup>51</sup> ze starożytnego Egiptu.

Jacques i Jonathan spędzili w katedrze kilka godzin i nie żalowali ani jednej.

Po reliktach średniowiecza chcieli się przyjrzeć budowlom współczesnym. To było nieco trudniejsze. Teatr i Giełda nie mogły uchodzić za zbyt nowe, a Jonathan koniecznie chciał sprawdzić, do czego jest zdolny gust architektoniczny stolicy Dolnej Loary<sup>52</sup>. Dostał, czego chciał.

U wylotu długiej ulicy spostrzegł budynek przyozdobiony majestatyczną fasadą.

– A cóż to?

<sup>46</sup> Anna Bretońska (1477-1514) – córka księcia Franciszka II z dynastii Kapetyngów i Małgorzaty de Foix, ostatnia niezależna księżna Bretanii, królowa Francji, żona Ludwika XII.

<sup>47</sup> Ludwik XII (1462-1515) – księżę Orleanu, w latach 1498-1515 król Francji.

<sup>48</sup> Białych kamieni – skreślone: „(...) białych kamieni. – Popatrz na te kamienie – powiedział Jacques do Jonathana – wydają się porządne, ale są niezwykle prymitywne i niesamowicie się gryzą. – Jesteś niepoważny – odpowiedział Jonathan – ale masz trochę racji, jak sądzić?”

<sup>49</sup> J. Verne użył słowa *maçon*, które oznacza mularza w znaczeniu „murarz” – pracownik budowlany, ale też członek masonerii (wolnomularza).

<sup>50</sup> Nawa główna – skreślone: „sklepienie nawy głównej”.

<sup>51</sup> Ibis (ibis czczony, *Threskiornis aethiopicus*) – gatunek dużego ptaka z rodziny ibisowatych; zamieszkuje Afrykę na południe od Sahary, Madagaskar i Irak; dawniej występował w Egipcie, był czczony przez starożytnych Egipcjan i często mumifikowany jako symbol boga Thota.

<sup>52</sup> Dolnej Loary: w rękopisie znajduje się skreślone, nieczytelne zdanie, w którym prawdopodobnie znalazła się wzmianka o budowie Pałacu Sprawiedliwości.

– To – odpowiedział Jacques – to jest właśnie budowla.

– Ale jaka?

– Pewnie teatr! Chociaż nie byłbym zaskoczony, gdyby okazał się Giełdą, o ile oczywiście nie jest to dworzec kolejowy.

– Niemożliwe.

– Ależ z nas głupcy! Przecież to po prostu pałac sprawiedliwości<sup>53</sup>!

– Skąd wiesz?

– Bo tak jest napisane złotymi literami!

Rzeczywiście, architekt – człowiek niezwykle lotny bez wątpienia – podpisał swój budynek, naśladowując w tym malarza Orbanga, który namalował koguta, napisał pod spodem: „to jest kogut”. Ten konkretny pałac sprawiedliwości nie różnił się zbyt od innych mu współczesnych, i Jonathan pewnie by nawet na niego nie spojrział, gdyby nie specyficzny układ schodów prowadzących do głównego holu. Schody te zapewne przeznaczone były do wchodzenia, jednak nie publiczności, ale sześciu kolumn. Gdzie też mogłyby iść? Zapewne do sądu przysięgłych<sup>54</sup>, biedne, ale w pełni sobie na to zasłużyły<sup>55</sup>! Jednak po dojściu na górę nie mogą wejść do sali, gdyż podtrzymują podobny do mostu łuk, w cieniu którego stoi posąg sprawiedliwości<sup>56</sup> w zaawansowanej ciąży.

Właśnie to mogli przez trzy dni podziwiać nasi paryżanie. Oddali się zwiedzaniu z dobrą wolą, aż w końcu nadszedł wtorkowy wieczór.



---

<sup>53</sup> *Pałac sprawiedliwości* – budynek sądu.

<sup>54</sup> *Sąd przysięgłych* (fr. *cour d'assises*) – we Francji sąd pierwszej instancji, właściwy do sądenia zbrodni.

<sup>55</sup> *Zapewne (...) ale* – zamiast: „Nieszczęsne, zapewne do sądu przysięgłych, na szczęście (...)”.

<sup>56</sup> *Posąg sprawiedliwości* – zamiast: „jakaś grupa figurowa”.

## Rozdział IV

### *Pierwsze chwile na pokładzie*

Na nabrzeżu Głębi cisnął się tłum. Nad oboma parowcami unosiły się pióropusze dymu<sup>57</sup>! „Hrabia” i „Hrabina” drżały od stewy dziobowej do rufowej<sup>58</sup>, zegar na budynku Giełdy wybijał godzinę szóstą.



Jacques i Jonathan byli już na pokładzie, zdążyli też wybrać koje<sup>59</sup>, w których zamierzali spędzić noc. Jacques nie mógł usiedzieć na miejscu, chodził tam i z powrotem, śmiejąc się nerwowo, siadał i zrywał się ze sto razy, wychylał się za burtę i podekscytowany przyglądał się płynącej wodzie, by za moment pobiec do maszynowni, z której dobiegało głośnie dudnienie kotła. Podziwiał potężne cylindry i ciągle jeszcze nieruchome tłoki, a po chwili wracał na rufę, stawał przy kole sterowym i przybierając władczą postawę, trzymał je pewną ręką. Bardzo mu zależało na rozmowie z kapitanem „Hrabiego d’Erlon”, który był jednak zbyt zajęty nadzorowaniem załadunku, zakończonego dopiero – co tu dużo mówić – o godzinie ósmej wieczorem.

Jonathan był spokojniejszy, jego myśli biegły w zupełnie innym kierunku. Powtarzał sobie, że wizja spędzenia na statku dwudziestu czterech godzin nie jest wcale pociągająca.

– A poza tym – dodawał – nie ma nic bardziej bezsensownego niż szukać w Bordeaux drogi do Szkocji! To absurd!

– Ależ dlaczego? – odpowiadał Jacques. – Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, jak mówi przysłowie pochodzące najwyraźniej z Piemontu<sup>60</sup>.

W końcu wszyscy pasażerowie znaleźli się na pokładzie. Kapitan dał znak, koła napędowe „Hrabiego d’Erlona” ruszyły i statek, po krótkim manewrowaniu, popłynął z prądem, oddalając się pośród słoczonych w porcie statków<sup>61</sup>.

Jacques wydał jedno z tych westchnień, które mogą się narodzić jedynie w szczęśliwej przeponie.

<sup>57</sup> *Unosiły się pióropusze* – zamiast: „wypluwały strumienie dymu”.

<sup>58</sup> *Stewa dziobowa, rufowa* – najbardziej wysunięte punkty statku, przedłużenie stępki.

<sup>59</sup> *Koja* – łóżko na statku, umocowane na stałe lub w przypadku koi piętrowych – składane (podwieszane).

<sup>60</sup> *Piemont* – kraina historyczna i region administracyjny w północno-zachodnich Włoszech.

<sup>61</sup> *W porcie* – zamiast: „statków wszelkiego rodzaju, zacumowanych przy kanale”.

– Nareszcie! – zawołał<sup>62</sup>.

Odległość między Nantes a Saint-Nazaire, znajdującym się u ujścia Loary, wynosi dwanaście lig<sup>63</sup>. Z pomocą prądu łatwo pokonać ten dystans w ciągu kilku godzin. Jednak podczas odpływu rzeka na odcinku w pobliżu miasta odsłania piaszczyste łachy, pozostawiając tylko wąski, kręty przesmyk pomiędzy nimi. Gdyby „Hrabia d’Erlon” wyruszył na początku odpływu, wszelkie obawy związane z mieliznami byłby bezpodstawne, ale ze względu na opóźnienie kapitan nie był pewien, czy poradzi sobie z przesmykiem Indret.



– Jak tylko znajdziemy się po drugiej stronie, mogę zagwarantować wszystko.

Jacques spojrzał na niego z podziwem.

„To stary wilk morski” – pomyślał, a na głos powiedział:

– W Bordeaux będziemy zatem...

– Jutro wieczorem!

Statek był dość powolny, ale płynąc z prądem, posuwał się stosunkowo szybko. Poniżej nantejskiego portu Loara majestatycznie się rozszerza – tafla wody w tym miejscu składa się z połączonych ośmiu czy dziewięciu ramion, których żółtawe wody rozbijają się o łuki ciągnących się prawie na ligę mostów. Po lewej leżała spokojna wyspa i wioska Trentemoult, której mieszkańcy o charakterystycznym wyglądzie zachowują podobno pierwotne zwyczaje, i jak się mówi, pobierają się tylko między sobą. Po prawej dzwonnica w Chantenay<sup>64</sup> mierzyła swą strzelistą iglicą w wieczorne niebo. Dwaj przyjaciele ledwie mogli dostrzec niewyraźne kontury wzgórz. Płynęli wzdłuż Roche-Maurice i Haute-Indre. Z kolei o tym, że zbliżali się do Indret i Basse-Indre, świadczyły głuchy hałas, ciemniejsza od cieni na nocnym niebie czarna chmura, płomienie ognia pałające u wylotu wysokich fabrycznych kominów<sup>65</sup> oraz opary asfaltu i ropy w powietrzu<sup>66</sup>.

Indret, dawna odlewnia dział<sup>67</sup>, została przekształcona w potężną fabrykę produkującą na zlecenie rządu maszyny parowe. Wznoszące się ponad nią na lewym brzegu rzeki wzgórze jest dosyć wysokie i pozwala sięgnąć okiem daleko ponad okoliczne wioski. Ale Jacques niewielką zwracał uwagę na sprawy dotyczące ziemi.

<sup>62</sup> *Zawołał* – zamiast: „Powiedział do Jonathana, który wolałby użyć tego słowa po dotarciu na miejsce, a nie w chwili ruszania w drogę”.

<sup>63</sup> *Liga* – francuska miara długości (*lieue*), po wprowadzeniu systemu metrycznego uznana za równą 4 kilometrom, także angielska (*land league*), równa 3 milom (4828 metrów), pierwotnie odległość pokonywana pieszo przez godzinę.

<sup>64</sup> Około 1838 roku Pierre Verne nabył w pobliżu kościoła pw. Świętego Marcina w Chantenay posiadłość, w której jego żona i dzieci często spędzali wakacje; to właśnie tam Juliusz Verne kończył pisanie takich słynnych powieści jak *Dzieci Kapitana Granta*, *Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi* czy *Wokół Księżycy*.

<sup>65</sup> Chodzi tu o założoną na wyspie Indret w 1777 roku odlewnię żelaza, w której produkowano armaty.

<sup>66</sup> Verne wielokrotnie pokonywał ujście Loary na swoich jachtach; we *Wspomnieniach dzieciństwa i młodości* wspomina wyprawę na pokładzie parowca, którą dwunastoletni wtedy Juliusz zapamiętał na zawsze; rejs po rzece jest również kanwą niektórych jego powieści, np. *Jangada*, *Wspaniałe Orinoko*, *Rodzina bez Nazwiska*, *Dunajski pilot*, *Sekret Wilhelma Storitza*.

<sup>67</sup> Wiele części *Niezwykłych podróży* podkreśla znaczenie artylerii; m.in. teksty należące do cyklu o Klubie Artylerzystów (*Z Ziemi na Księżyc*, *Wokół Księżycy*, *Bez góry i dołu*), ale także początek *Dwudziestu tysięcy mil podmorskiej żeglugi*, *Pięćset milionów begum*, *W obliczu bandery*.

Statek dopłynął do złowrogiego przesmyku. Dowódca, stojąc na mostku kapitańskim między dwiema osłoniętymi kół łopatkowych, kierował ruchami statku. Maszyna zwalniała obroty i para z gwizdem wydobywała się z na wpół otwartych zaworów. Jacques czuł się tak poruszony, jak gdyby zbliżał się właśnie do złowrogich wybrzeży Vanikoro<sup>68</sup>. Nagle dało się odczuć gwałtowne tarcie – kil „Hrabiego” przesunął się po piasku, ale koła łopatkowe z wysiłkiem przepchnęły statek przez mieliznę na głębsze wody.

– Ocaleni! – zawołał Jacques.

– To prawda – odpowiedział kapitan – ale pół godziny później utknęlibyśmy na mieliznie. Teraz już będzie dobrze.

– Słyszysz, Jonathanie, teraz już będzie dobrze!

– W takim razie możemy się wślizgnąć w łóżka – odpowiedział Jonathan. – Zauważ, że słowo „wślizgnąć” jest tutaj jak najbardziej na miejscu, bo to bardziej szuflady komody niż łóżka.

– I na tym polega ich urok, Jonathanie!

Po tej wymianie zdań zeszli do salonu, gdzie kilkoro podróżnych zajęło już miejsca. Pod ścianami stały czerwone ławy. Dawniej znajdowały się tam szerokie nisze<sup>69</sup>, w których układali się poziomo pasażerowie, by próbować usnąć pośród trzeszczenia boazerii i obić.

Godzinę później gwałtowny wstrząs wyrzucił obu przyjaciół z ich koi i Jonathan wyładował na twarz starego marynarza śpiącego obok na zewnętrznej ławie. Jednak ów godny syn Amfitryty<sup>70</sup> nawet się nie poruszył i spał dalej.

– Co się stało?! – zawołał Jonathan, zrywając się ze swego nowego, cokolwiek niewygodnego siedziska.

– Uderzyliśmy w coś! – odpowiedział Jacques.

– Utknęliśmy na mieliznie! – wołano dookoła.

– Przekleństwo! – rzucił kapitan, wybiegając ze swojej kabiny. – Tej nocy już się nie ruszymy, musimy czekać na następny przypływ!

– Pięknie! – stwierdził Jonathan. – Dwanaście godzin opóźnienia!

Jacques wybiegł na pokład. „Hrabia” utknął na piaszczystej łasze, przechylony na lewo, na bakburtę<sup>71</sup> – te specjalistyczne określenia trafiały Jacquesowi wprost do serca. W głębi duszy w ogóle nie było mu żal, że osiedli na mieliznie!

Kapitan, spokojnie pokonawszy przesmyk Indret, nie brał w rachubę przesmyku Pellerin. Woda okazała się jednak na tyle niska, że nie było nadziei na podniesienie statku przed porannym przypływem. Dowódca polecił zatem wygasić częściowo ogień w maszynowni i statek wypuszczał w górę istne strumienie pary. Niezwykle<sup>72</sup> ciemna noc ledwo pozwalała dostrzec brzegi rzeki. Jacques przez chwilę stał na mostku i próbował przebić się wzrokiem przez otaczający go mrok, ale wkrótce dołączył do swego towarzysza, który już wcisnął się w swoją niszę, wcześniej przekroczywszy ostrożnie nadal śpiącego starego marynarza.



<sup>68</sup> *Vanikoro* (spotykana też nazwa *Vanikolo*) – grupa wysp otoczonych jedną rafą, położona w grupie wysp Santa Cruz, najbardziej na południowy wschód wysuniętym krańcu archipelagu Wysp Salomona.

<sup>69</sup> *Dawniej* – zamiast: „Jacques i Jonathan, wybrawszy zawczasu miejsce spoczynku, wcisnęli się”.

<sup>70</sup> *Amfitryta* – w mitologii greckiej jedna z najbardziej znanych nereid (lub okeanid); bogini morza.

<sup>71</sup> *Bakburta* – lewa burta statku; prawa burta nazywana jest sterburtą.

<sup>72</sup> *Niezwykle* – zamiast: „dość”.



## Rozdział V

### *Jonathan cierpi na chorobę morską*

W sierpniu słońce wschodzi dość wcześnie, ale Jacques był na nogach jeszcze przed nim. O czwartej rano wszedł na mostek, ciągnąc za sobą biednego muzyka z podkrążonymi oczyma<sup>73</sup>, który nie rozumiał konieczności zrywania się z łóżka o tej porze. Jacques poprosił o dwie filiżanki kawy dość wątpliwej jakości.

– Wspaniała! – rzekł, podczas gdy jego przyjaciel każdy łyk kwitował bolesnym grymasem. – Najlepsza kawa to bezdyskusyjnie odpowiednia mieszanka gatunków bourbon, mokka i rio nunez, ale nie mam zamiaru oczerniać tej, którą nam podano, gdyż z pewnością pochodzi ona z wrzecionowatego korzenia wieloletniej rośliny należącej do podrodziny *cichorioideae*<sup>74</sup>.

– Zawsze potrafisz wybrnąć dzięki definicjom – odpowiedział Jonathan.

– To już coś. Zresztą łatwo mnie zadowolić, dlatego w podróży wszystko wydaje mi się doskonałe!

Około szóstej dało się odczuć działanie prądu i wkrótce „Hrabia d’Erlon” znów unosił się swobodnie na wodzie. Nie było już powodów do obaw. Statek szybko płynął w dół Loary, zostawiając za sobą Paimboeuf, główne miasto ważnego okręgu, oraz Donges, małą, malowniczą wioskę z kościołem zgrabnie wpisującym się w nadrzeczny krajobraz. Widać już było redę<sup>75</sup> Saint-Nazaire i wkrótce podróżni pozdrawiali nowy port, któremu nantejczycy z przerażeniem przepowiadali równie szczęśliwy los Hawru<sup>76</sup>. Las masztów wznosił się ponad zamykającymi baseny portowe<sup>77</sup> tarasami<sup>78</sup>. Na zachodzie linia wody przecinała niebo – było to otwarte morze.



Jacques nie mógł się powstrzymać: klaskał w dłonie i pozdrawiał morze wszystkimi jego mitologicznymi nazwami. Pogoda była przepiękna i gdyby nie podłużne, nieprzyjemne ruchy wielkich fal, Jonathan czułby się całkiem dobrze. Wkrótce dzwon wezwał pasażerów, by raczyli zejść na dół do salonu na śniadanie.

Posiłek nie różnił się niczym od typowego śniadania na pokładzie parowca. Potrawy były dość świeże i wszyscy wyglądali na zadowolonych<sup>79</sup>. Jeśli chodzi o Jacques’a, to rzucił się na jedzenie z ogromnym apetytem. Przyczynił się nawet do zniknięcia sporej ilości grillowanych sardynek<sup>80</sup>, które kapitan polecił kubkom smakowym paryskich smakoszy.

– Oto sardynki złowione dokładnie w miejscu, gdzie właśnie się znajdujemy. Nigdzie indziej nie zjecie podobnych!

– Przepyszne – odpowiedział Jacques. – Ośmieliłbym się nawet powiedzieć: wyśmienite, gdyby miało to panu sprawić przyjemność!

<sup>73</sup> *Ciągnąc za sobą... oczyma* – zamiast: „ciągnąc za sobą Jonathana. Biedny muzyk miał podkrążone oczy i zachrypnięty głos”.

<sup>74</sup> *Cichorioideae* – podrodzina w obrębie rodziny astrowatych (*Asteraceae*); autorowi chodziło o cykorię, roślinę leczniczą, wykorzystywaną jako składnik kawy zbożowej.

<sup>75</sup> *Reda* – obszar wodny przylegający do portu, zwykle osłonięty przed wiatrem i falą, przeznaczony dla statków oczekujących na wprowadzenie do portu przez pilota.

<sup>76</sup> *Hawr* – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Normandia, port założony w 1517 roku stał się największym portem we Francji.

<sup>77</sup> *Basen portowy* – część akwatorium portu, miejsce postoju statków; zwykle ma kształt wąskiego prostokąta z betonowymi nabrzeżami, uzbrojonego w dźwigi, magazyny itp.

<sup>78</sup> *Tarasami* – zamiast: „ta szeroka zatoka u wejścia do portu wydawała się wystarczająco szeroka, by gościć najpiękniejsze statki linii transatlantycznych”.

<sup>79</sup> *Wszyscy* – zamiast: „nawet Jonathan”.

<sup>80</sup> Spędzając wakacje w Chantenay, J. Verne wysłał swojemu wydawcy, P.-J. Hetzelowi, sardynki złowione w pobliżu miejscowości Les Sables-d’Olonne, La Turballe oraz Le Croisic (list z lata 1866).

Śniadanie upłynęło w doskonałych nastrojach. Później obaj przyjaciele znów weszli na pokład, akurat w chwili, kiedy stary marynarz zaczynał opowiadać o swoich wyprawach.

Ze względu na sprzyjający wiatr, kapitan polecił rozwinąć żagle, nazywając je fokiem i bezanem<sup>81</sup> – te piękne nazwy napełniły Jacques'a niekłamany zachwytem. Tymczasem pozostali pasażerowie, którzy zostali w salonie, po uprzątnięciu ze stołów zajęli się grą w bezika<sup>82</sup>, jedną z tych okropnych gier karcianych, które w dużym stopniu przyczyniły się do obniżenia poziomu intelektualnego narodów. Czasami głosy tych skądinąd szacownych obywateli docierały aż na pokład:

– Osiemdziesiąt za króle, czterdzieści za walety i sześćdziesiąt za królowe!

Jacques był wściekły! Te okrzyki zepsuły mu radość z pokonywania Oceanu Atlantyckiego.

Podróźni zostawili za horyzontem niebezpieczne rafy otaczające ujście Loary. Nie było już widać skał znanych jako Charpentiers. Wyspa Noirmoutier ginęła w promieniach słońca. Rozciągnięty nad pokładem płócienny dach chronił pasażerów przed gorącym, ale Jacques, jak na doświadczonego żeglarza przystało, zdecydował się wystawić swoją twarz na działanie promieni słonecznych, więc położył się wygodnie w zamocowanej przy burcie szalupie. Wisząc ponad pieniącymi się falami, z twarzą owiewaną wilgotnym, słonym powietrzem, nie odczuwał najmniejszych nawet dolegliwości, które mogłyby wskazywać na chorobę morską. Za bardzo interesował się wszystkim, co widział, co słyszał i o czym myślał – w dodatku nie bardzo wierzył w istnienie tej słabości, co oczywiście pomaga jej uniknąć.

Jonathan, o wiele mniej zachwycony, nie czuł się zbyt dobrze – nie miał ani nóg, ani duszy marynarza, a do tego dokuczał mu żołądek. Kurczowo trzymając się lin, z bladą twarzą i bolesnym uciskiem wokół skroni gorliwie wznosił modły do Matki Boskiej od Młodości. Nagle zerwał się i pobiegł na rufę. Widać było<sup>83</sup>, że wychylając się przez reling<sup>84</sup>, powierzał kilwaterowi<sup>85</sup> sekrety swych boleści.

Jacques nie mógł powstrzymać się od śmiechu, a biedny Jonathan nawet nie miał odwagi się o to gniewać.

– W zasadzie – rzekł z załzawionymi oczami nieco drżącym głosem – całkiem dobrze mi to zrobiło. Czuję zdecydowaną ulgę!

Około drugiej na horyzoncie pojawiła się wyspa Île d'Yeu<sup>86</sup>. Pasażerowie widzieli ją na prawej burcie, ponieważ kapitan skierował statek między stały ląd i wyspę, zbliżając się nawet bardziej ku niej, z nadzieją, że zakupi homary u okolicznych rybaków. Kilka barek o czerwonych żaglach odbiło od brzegu, ale żadna z nich nie zbliżyła się do parowca, ku wielkiej rozpaczy kucharza<sup>87</sup>. Przymusowy postój poprzedniej nocy zniweczył jego plany dotyczące wyżywienia – bał się, że zapasy się wyczerpią, zanim statek dotrze do Bordeaux.

– Zresztą jutro rano na pewno rzucimy kotwicę na Garonnie – stwierdził spokojnie kapitan.

Jacques był pod wrażeniem pewności marynarza, który z taką dokładnością<sup>88</sup> potrafił przewidzieć czas trwania podróży. Podczas gdy parowiec okrążał południowo-wschodni kraniec wyspy, aż do uszu Jacques'a dotarła na skrzydłach wiatru płacziwa melodia. Pobiegł zaraz do Jonathana i wyrwijając go z ponurych<sup>89</sup> rozważań, zawołał:

– Posłuchaj, Jonathanie! Bryzę morską wypełnia niebiańska harmonia! Chodź, możemy usłyszeć jedną z tych prostych melodii, które morze skrywa w swych głębinach<sup>90</sup>!

Jonathan nie mógł pozostać obojętny na to poetyckie wezwanie. Wystawił się na poddmuchy niosącego melodię atlantyckiego wiatru, gotów zanotować w swoim podróźnym notatniku ulotne dźwięki. Wsłuchał się uważnie. Jakiś stary wieśniak grał *Il balen del suo sorrizo* z opery *Trubadur*<sup>91</sup>.

– To osobliwe, a nawet przynębiające – powiedział Jacques. – Co o tym sądzisz?

<sup>81</sup> *Fok i bezan* – rodzaje żagli: *fok* – główny żagiel przedniego masztu, *bezan* – żagiel na maszcie tylnym.

<sup>82</sup> *Beziki* – gra karciana dla dwóch, trzech lub czterech osób, w grze wykorzystuje się kilka połączonych talii, najczęściej 32-kartowych.

<sup>83</sup> *Widać było* – zamiast: „Jacques ujrzał”.

<sup>84</sup> *Reling* – pionowa bariera zabezpieczająca znajdujących się na pokładzie ludzi przed wypadnięciem za burtę lub upadkiem na znajdujący się niżej pokład; zbudowana z metalowych lub drewnianych słupków, połączonych metalowymi rurkami, prętami, drewnianymi przęsłkami, linami.

<sup>85</sup> *Kilwater* – zawirowanie wody powstające za rufą, zazwyczaj z powodu poruszania się statku, układające się w widoczny ślad spienionej wody.

<sup>86</sup> *Île d'Yeu* – francuska wyspa w pobliżu wybrzeża Wandei, powierzchnia 23 km<sup>2</sup>, ok. 5 tys. mieszkańców; administracyjnie jest gminą w departamencie Wandei.

<sup>87</sup> *Kucharza* – zamiast: „pasażerów”.

<sup>88</sup> *Z taką dokładnością* – zamiast: „co do godziny”.

<sup>89</sup> *Ponurych* – zamiast: „gorzkich”.

<sup>90</sup> *Głębinach* – skreślone: „w swych głębinach! Słuchaj, słuchaj! – Jonathan nie mógł pozostać obojętny na wołania przyjaciela”.

<sup>91</sup> *Z opery Trubadur* – aria hrabiego di Luny z II aktu, sceny 2.

– Myślę, że to jedynie nasila moją chorobę morską – odparł Jonathan, po czym wrócił na swoje stanowisko obserwacyjne.

Gdy mijali Les Sables-d'Olonne, rozległ się głos dzwonu wzywającego podróżnych na obiad. Przy stole pozostało kilka wolnych miejsc, a między nimi także puste było to zajmowane przez Jonathana. Kucharze okrętowi zawsze po kryjomu liczą na taki rozwój wydarzeń i nie należy mieć im tego za złe. Wieczorem wiatr się ochłodził i zwrócił na południe. Kapitan kazał zwinąć żagle, przez co statek, mniej dociśnięty do fali, zaczął się kołysać wzdłuż i na boki w nieprzyjemny sposób. Jonathan nie mógł pozostawać w kabinie, gdzie czuł się jeszcze bardziej chory, więc owinięty w swój podróżny pled z filozoficzną rezygnacją ułożył się do snu na pokładzie, po którym tymczasem Jacques przechadzał się tam i z powrotem krokiem prawdziwego marynarza pierwszej klasy, z nogami szeroko rozstawionymi dla zachowania równowagi i cygarem w ustach. Noc okrywała płynącą maszynę swym cienistym płaszczem.



**Chcesz przeczytać dalszą część?**  
*Zapraszamy do księgarni!*